

Notatki ze spotkania maturzystów z Davide Prosperim i Matteo Severgninim

Sacro Cuore, Mediolan i za pośrednictwem połączenia wideo z Włoch, 31 maja 2023

Davide Prosperi. Witajcie. Jesteśmy tutaj dzisiaj w związku ze spotkaniem z maturzystami, które odbywa się co roku. Jest to ważny moment w waszym życiu, a więc także w naszym, bo to, co z was wyrośnie, jest ważne, zarówno dla całej drogi, którą razem przeszliśmy, jak i dla wszystkiego, co zrobimy, ponieważ każdy koniec jest też początkiem. Zatem kiedy coś się kończy, dobrze jest pomóc sobie w osądzeniu tego, co się przeżyło, aby zadać wszystkie pytania dotyczące tego, czego jeszcze się nie zna, ponieważ zawiera w sobie tak wiele niewiadomych, tak wiele pytań, może wątpliwości. Musimy pomagać sobie nawzajem, aby spojrzeć zgodnie z prawdą na to, co rodzi się w naszych sercach w obliczu chwili, którą przeżywamy, którą wy przeżywacie.

Najpierw chcieliśmy wam przedstawić księdza Francesco. Z dwóch powodów: po pierwsze, jest on odpowiedzialny za CLU (Comunione e Liberazione Studenti), zatem opiekuje się studentami. Wielu z was pójdzie na studia, być może nie wszyscy, a wtedy się spotkacie. Zatem wspaniale, że istnieje możliwość poznania się od razu; drugim powodem jest to, że poprowadzi w Ruchu ŚDM i pielgrzymkę do Lizbony. Jest księdzem z Bractwa św. Karola Boromeusza, którego poprosiłem, by przeniósł się do Mediolanu.

Francesco Ferrari. Cześć. Przedstawię się, ponieważ sądzę, że chyba nigdy się nie spotkaliśmy, jeśli się nie mylę. Nazywam się Francesco, pochodzę z Reggio Emilia i jestem kapłanem z Bractwa św. Karola Boromeusza. Trochę krążyłem w życiu: wyjechałem na misje do Kanady, do Santiago de Chile, w ostatnich latach byłem w Rzymie, a potem Davide, jak wam powiedział, poprosił mnie, abym od sierpnia ubiegłego roku przyjechał do Mediolanu, aby towarzyszyć w drodze studentom z Ruchu, co robię z wielką radością i wdzięcznością. Jest to przepiękna droga, za którą dziękuję Bogu. Poproszono mnie, abym towarzyszył propozycji Ruchu związanej z udziałem w Światowych Dniach Młodzieży (Lizbona, 1–6 sierpnia 2023). Wiem, że wiele osób już się zapisało, ale mówię to również do tych, którzy jeszcze się nie zapisali, a chcieliby to zrobić, ponieważ wciąż jest taka możliwość. Po co ten gest? Dlaczego go podejmujemy? Od wielu lat Ruch proponuje maturzystom, absolwentom studiów wyższych i studentom ostatniego roku pielgrzymkę, aby zawierzyć swoje życie Bogu w tej delikatnej, pięknej i ważnej fazie przejściowej. Fazy przejściowej wypełnionej pytaniami, takimi jak mam nadzieję, jestem pewien, że wszyscy będziecie mieć: co będę robił? Kim będę? Co mnie czeka? Jaki jest plan na moje życie? Jak mogę zbudować coś wielkiego, pięknego, z pasją, którą mam, z moim pragnieniem studiowania tego czegoś, z pracą? Jest to moment, aby stawić czoła wszystkim tym pytaniom, które ostatecznie sprowadzają się tylko do jednego: do stania się, do bycia kim jestem powołany? ŚDM są okazją do wspólnego stawienia im czoła, postawienia ich przed Bogiem w sensie zawierzenia im, powierzenia im Komuś i uczynienia tego wspólnie. Zwykle pielgrzymuje się do Częstochowy, z wyjątkiem lat, w których papież wzywa młodzież na ŚDM, jeśli jest to wykonalne, jeśli jest to osiągalny cel.

Jaki jest zamysł w tym roku, biorąc pod uwagę, że papież będzie organizował ŚDM w Lizbonie? Przeżycie tej chwili zawierzenia w ramach konkretnego gestu przynależności do Kościoła, co jest bardzo piękne, ponieważ możemy Bogu powierzyć nasze życie, pytania, to, kim jesteśmy, ponieważ możemy powierzyć je towarzystwu, konkretnej historii, która jest historią Kościoła, historią naszej przyjaźni. Co zrobimy razem? Naszym pragnieniem jest, aby oprócz dni spędzonych z papieżem w Lizbonie móc także przeżywać momenty wyraźnego zawierzenia się Matce Bożej w sanktuarium. To będą angażujące dni, mówię to od razu, bardzo piękne, ale bardzo wymagające. W sumie 9 dni. Pojedziemy autokarem i zrobimy pierwszy przystanek w Lourdes (te momenty będą również po to, by stawić czoła nurtującym nas pytaniom). Przenocujemy tam. Potem pojedziemy do Lizbony i spędzimy tam cztery dni razem z papieżem, podążając za tym, co robi (codziennie będzie z nim jakiś gest). W Lizbonie dołączą do nas również studenci i maturzyści z Hiszpanii, Portugalii i Polski, a

także kilka rozproszonych to tu, to tam grup, z Niemiec i Austrii. Będzie pięknie, będzie nas tysiąc, z tego powodu będzie to dość wymagające, ale bardzo piękne. Po dniach spędzonych w Lizbonie odbędziemy jednodniową pieszą pielgrzymkę do sanktuarium fatimskiego na północy Portugalii, a stamtąd wrócimy do Włoch. Taki jest program. Zapisanych jest wiele osób, około 600. Postanowiliśmy stworzyć listę rezerwową, jeśli ktoś jeszcze chciałby się zapisać. Co oznacza lista rezerwową? Znajdziemy sposób, abyśmy pojechali wszyscy, ale musimy się zorganizować; nie jest to łatwe, ale znajdziemy na to sposób.

Matteo Severgnini (Seve). Dziękuję Fra (księżu Francesco). Jestem Seve, miło mi. Nie przedstawię Davide, ponieważ już się przedstawił. Chciałem wprowadzić ten moment, tę assembleę, która wydaje mi się bardzo ważna – dał nam to nieco odczuć także Fra w odniesieniu do propozycji ŚDM – ponieważ to jest szczególny i bardzo piękny moment, zarówno ten, który przeżywacie, jak i ten, który was czeka. Pamiętam jedną rzecz, cofam się myślami do momentu, kiedy wybrałem kierunek studiów, na który chciałem się zapisać. Poszedłem studiować filozofię, a pragnieniem, które mnie poruszało, była możliwość zmierzenia się z prawdą, z którą zetknąłem się w latach licealnych. Poszedłem wówczas do mojego ojca Cecco, cały szczęśliwy, ponieważ odkryłem, do czego zostałem stworzony, przynajmniej w najbliższej przyszłości, i powiedziałem mu: „Tato, zdecydowałem, że będę studiował filozofię”. Spojrzał na mnie i powiedział w dialekcie: „Co to jest? – Będę studiował filozofię. – A o czym to jest? – Będę studiować prawdę, ponieważ myśl...”. Wówczas położył mi rękę na ramieniu i powiedział: „Jutro wsadzę cię na traktor, pokażę ci, co to jest filozofia”. Potem, kiedy zobaczył, że moje serce naprawdę bije dla tego czegoś, powiedział mi: „Idź!”. I studiowałem filozofię. I dowiedziałem się więcej o sobie, o rzeczywistości i o przyjaźni, która pomogła mi wędrować. To było przepiękne wyzwanie. Jak powiedziałem wcześniej, była to przepiękna chwila, bardzo wyjątkowa i przepiękna, ponieważ otworzyła mnie na przygodę. Jeśli czytacie *Zmysł religijny*, zauważyliście, że ksiądz Giussani mówi o tych strukturalnych pytaniach, które są tkanką naszego człowieczeństwa. A te pytania zostają przebudzone przez zderzenie z rzeczywistością. Oto rzeczywistość staje się dla was tak nagła, iż myślę, że wszyscy jesteście tutaj z tymi strukturalnymi pytaniami: jakie znaczenie ma moje życie? Do czego wzywa mnie dobry Bóg? Co stanie się ze mną, z całym moim pragnieniem, ze wszystkimi moimi talentami, ze wszystkimi moimi skłonnościami? Co stanie się ze mną? Zatem dzisiaj chcemy stanąć wobec tej struktury, tej ludzkiej tkanki, która się w was wyłania. A odbywamy tę drogę z pomocą Davide. Zatem wyruszamy. Będą wypowiedzi tu na miejscu oraz wypowiedzi osób łączących się zdalnie, które pozdrawiamy. Maturzyści łączą się z całych Włoch, wszyscy drżą w obliczu swoich pytań. Zaczniemy zatem, dając pierwszeństwo tym, którzy są połączeni.

Wypowiedź. *Cześć wszystkim; chciałem ci powiedzieć, że ja też wybieram się na filozofię. Trochę się zastanawiałem, do czego wzywa mnie Tajemnica i jakie jest moje zadanie w życiu. Właśnie dziś rano odbyła się ostatnia lekcja religii w szkole. Pod koniec przedpołudniowych zajęć nauczyciel powiedział nam: „Moi drodzy, to jest ostatnia sobota, ostatnia lekcja”. Inni pożegnali się z nim i ruszyli w stronę wyjścia, szczęśliwi, że mogą opuścić szkołę po pięciu godzinach lekcji, i najwyraźniej nie wydawali się zbytnio zainteresowani tym, co powiedział nauczyciel. Tymczasem ja zatrzymałem się z plecakiem na ramieniu i nie mogłem nie wzruszyć się przepięknymi pięcioma latami spędzonymi z nim, myśląc o tym, że wszystko się kończy, ważny etap mojego życia dobiega końca. Podziękowałem nauczycielowi, a idąc do samochodu, rozmyślałem o tych wszystkich rzeczach i płakałem. Byłem przeszczęśliwy z powodu cudownych doświadczeń, które przeżyłem, i tego, kim teraz jestem: chłopakiem zainteresowanym i otwartym na możliwość bycia zaskoczonym przez rzeczywistość. Sądzę, że to jest właśnie sens mojego życia: mówienie „tak” temu, co mnie otacza, poczynając od propozycji przyjaciela, który chce porozmawiać, wieczoru tanecznego lub śpiewów, objęcia rodziców, krótko mówiąc, wszystkiego, co sprawia, że czuję się kochany i nieredukowalny. Nieustannie szukam czegoś, co sprawi, że będę żyć, aby nie znosić biernie okoliczności, wlekąc się na siłę do przodu. Muszę odpowiedzieć na tysiące możliwości piękna i dobra, które zabarwiają moje codzienne życie.*

Nie wiem jeszcze, na czym dokładnie polega moje zadanie. Ciągle jednak szukam i tajemnica życia wzywa mnie do szukania jej na nowo.

Severgnini. Reaguję natychmiast na to, co powiedziałaś, ponieważ opisuje to ludzką postawę, która jest jak najbardziej pożądana. I parafrazując to, co mówiłaś, przyszło mi na myśl, że ludzką postawą, o którą zawsze się nas prosi, której się pragnie i którą przede wszystkim dostrzegacie w tej chwili, jest umiejętność wchodzenia w rzeczywistość z otwartymi oczami i szeroko otwartym sercem. Otwarte oczy i szeroko otwarte serce. Mieć możliwość proszenia o wejście w rzeczywistość z tymi zaciekawionymi oczami, jak powiedział, i z tym sercem, które przebudzone przez rzeczywistość mówi „tak”. Uderzyło mnie to, ponieważ powiedział: „Myślę, że to właśnie jest sensem mojego życia: mówić «tak» temu, co mnie otacza, poczynając od propozycji przyjaciela, który chce porozmawiać, pójścia wieczorem potańczyć lub pośpiewać, objęcia moich rodziców, krótko mówiąc, czegokolwiek, co sprawia, że czuję się kochany i nieredukowalny. Nieustannie poszukuję czegoś, co pozwoli mi żyć tak, aby nie znosić biernie okoliczności”. Jest to ponaglące pragnienie serca, które budzi się w zderzeniu z rzeczywistością. Budzi się. To jest paradoksalne. Dochodzicie do momentu podsumowania, jak mówi, po pięciu latach. A na koniec tych pięciu lat można przywieźć do domu rozczarowanie z powodu zakończenia się czegoś, albo można być wdzięcznym do łez, jak mówił, za ten czas, który stworzył go na rzeczywistość, na poszukiwanie sensu, na pilną potrzebę sensu, aby móc odkryć treść siebie. I to mnie uderza: wszystko staje się okazją. W tym jego świadectwie widać wyraźnie, że wszystko staje się okazją. Wydało mi się to ciekawym punktem wyjścia.

Prosperi. Piękne, chciałbym podkreślić jeszcze jeden aspekt, który uderzył mnie w wypowiedzi naszego przyjaciela, kiedy na początku zadał sobie pytanie, do czego wzywa go Tajemnica i jakie jest jego zadanie w życiu. Zaskoczyło mnie to zestawienie. Jakie jest moje zadanie w życiu? To już jest pytanie, które nie wiem, ilu ludzi w twoim wieku zadaje sobie w tych kategoriach. Zazwyczaj człowiek zadaje sobie pytanie: „Co mam robić? Jak mogę coś zrobić, nie dając się oszukać życiu? Jaką mogę mieć pewność, że wybierając jedną rzecz, nie tracę innych, piękniejszych możliwości?”. To są pytania, które zwykle się pojawiają. Jeśli wyjdziecie i zapytacie losowo dwudziestkę młodych ludzi w waszym wieku: „Wybacz mi, ale jeśli zadam ci pytanie: «Do czego wzywa cię w życiu Tajemnica?», co mi odpowiesz?”. Spróbujcie. Na pewno znajdzie się ktoś, w kim te słowa wybrzmiały, ale na pewno znajdzie się ktoś inny – niestety obawiam się, że większość – kto powie wam: „Tajemnica?! Jaka tajemnica? Co to jest?”. Bo żeby móc zadać sobie pytanie: „Do czego wzywa mnie w życiu Tajemnica?”, trzeba doświadczyć, że istnieje Tajemnica, która rządzi życiem. I że ta Tajemnica jest czymś, czemu może chcieć się oddać życie. Żeby jednak oddać życie Tajemnicy (Tajemnicy znaczy, że nie znam jej do końca, nie mogę poznać jej do końca), trzeba doświadczyć tego, że ta Tajemnica, to tajemnicze „ty”, które wkroczyło w moje życie, jest dobrem. Jest dobrem, jest szansą na dobro dla mnie. A potem jeśli jestem pewny, że jest ta Tajemnica, że ta Tajemnica jest dobrem i jest dobrem dla mnie, to jest dla mnie, nie jestem już sam i dlatego mniej boję się przyszłości.

Severgnini. Kontynuujemy, pytając o nieuchronne okoliczności, o których czytamy w książce *Głos ideału*. „Nieusuwalna okoliczność jest ze stuprocentową, absolutną pewnością – mówi ksiądz Giussani – wskazówką drogi, którą trzeba podążać. Dlatego nie istnieje lepszy sprzymierzeniec, nic bardziej bezpośrednio przyjaznego, niż nieusuwalna okoliczność, fakt” (L. Giussani, „Vacanze Maturati di GS”, 1964, w: J. Carrón, *Głos ideału*, Drukarnia i Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2018, s. 19).

Wypowiedź. *Cześć, chciałem zadać pytanie dotyczące tekstu Głos ideału. Nie rozumiem części mówiącej o nieusuwalnej okoliczności. Razem z grupą maturzystów udało nam się znaleźć przykład: gdy pojechaliśmy na Triduum, utknęliśmy na długie godziny na stacji benzynowej i chociaż mieliśmy powody do złości, nie byliśmy źli. Pomimo tego przykładu nie potrafię zrozumieć, jak żyć w nieuniknionej sytuacji, nie wpadając w złość, ale akceptując ją. Ponadto nie jestem w stanie zrozumieć, jak żyć z naturalnością, nie napinając swojego nastawienia.*

Prosperi. W innym swoim tekście ksiądz Giussani mówi: „Okoliczności, przez które każe nam przejść Bóg, są zasadniczym, a nie drugorzędnym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas wzywa” (*L'uomo e il suo destino*, Marietti 1820, Genova 1999, s. 63), dlatego jesteśmy stworzeni, aby zrozumieć, po co jesteśmy na świecie. Nie mówi przez to, że w obliczu nieusuwalnej okoliczności, która może nie układa się po naszej myśli, nie powinniśmy się złościć. To nie jest powiedziane. Możesz też się złościć. Problem polega na tym, że tak czy inaczej musisz wziąć to pod uwagę. Oznacza to, że zostajesz postawiony wobec czegoś, nad czym nie dominujesz, nad czym nie panujesz, nad czym nie możesz dominować o własnych siłach. Czy się zgadzasz?

Wypowiedź. Tak.

Prosperi. Zatem w obliczu tego jasne jest, że mamy do czynienia z alternatywą: albo rzeczywistość jest moim wrogiem, ponieważ okoliczności są przeciwko mnie, napadają na mnie, albo jest coś, czego jeszcze nie rozumiem. Zatem coś, co każe mi wejść w głąb. Czego? Tylko okoliczności, bo jeśli utkniesz na stacji benzynowej, problemem nie jest to, że musisz iść w głąb stacji benzynowej, ale raczej musisz wejść w głąb swojego pragnienia, celu, dla którego tam jesteś. Ponieważ jeśli zatrzymałeś się na stacji benzynowej przy autostradzie i nie możesz jechać dalej, a przejechałeś całą drogę (z trudem, aby udać się na Triduum) i po drodze zdarzył się wypadek, który zmusza cię do zatrzymania się – ja też trafiłem na wypadek, zjechałem z autostrady i pojechałem objazdem. W autokarach jednak byliście niestety dalej – i jesteś tam. Następnie dochodzisz do wniosku, że albo jest to oszustwo – przez co „wszystko było oszustwem: wyruszyłem ze wszystkimi dobrymi intencjami, aby zrobić coś dobrego dla siebie, dla mojej duchowości itd., a jestem tutaj, utknąłem na stacji benzynowej. Zatem Bóg nie chciał, żebym przyjechał na czas, żeby posłuchać” – albo jestem zmuszony przypomnieć sobie, a zatem zadać sobie pytanie, co robię, po co tam jadę, na jakie pytanie chcę odpowiedzieć. Może jechałem, nawet nie myśląc o tym za bardzo. Ponieważ, owszem, wyjechałem ze słuszną motywacją: jadą tam moi przyjaciele, ja też jadę, zaprosili mnie; albo dlatego, że innym razem było pięknie, czegoś się nauczyłem, chodźmy posłuchać... A tu człowiek przeżywa kryzys, znajduje się w trudnej sytuacji, jest poddany w dyskusję.

Zatem pierwsza sprawa, nieuniknione okoliczności stawiają nas pod znakiem zapytania. Spójrzcie, żyjemy w czasach, w których chcielibyśmy mieć wszystkie pewniki bez konieczności podejmowania wysiłku, aby do tych pewników dojść, to znaczy bez konieczności przechodzenia przez cierpienia, rany, niezrozumienie, błędy, wszystko to, co jest potrzebne w normalnym życiu, żeby być czegoś pewnym. Pomyśl o tym, kiedy zakochasz się w dziewczynie i chciałbyś mieć już całkowitą pewność, czy jest tą właściwą czy też nie: „Czy powie mi «tak»? Czy mi odmówi?”. Chciałbyś to wiedzieć, nic nie ryzykując, bez angażowania do końca tego wszystkiego, czym jesteś, z ryzykiem popełnienia błędu, z ryzykiem, że zostaniesz skorygowany. Tymczasem właśnie dzięki temu ryzykowaniu naszego człowieczeństwa można lepiej zrozumieć sprawy. Najważniejszych rzeczy w życiu nie da się zrozumieć za pomocą dowodów matematycznych. Chciałbym powiedzieć, że najważniejsze rzeczy w życiu pojmują się poprzez poznanie afektywne, to znaczy zakładające zaryzykowanie samego siebie, zakładające postawienie na coś, zakładające przywiązanie, włączenie się do gry, zaangażowanie się. A cóż jest ważniejszego w naszym życiu od drogi do naszego przeznaczenia? Aby móc podążać drogą ku naszemu przeznaczeniu, musimy coś zaryzykować. Co więcej, w gruncie rzeczy jesteśmy proszeni o zaryzykowanie wszystkiego. A zatem w jakiej sprawie możemy ryzykować? W rzeczywistości niewiele jest rzeczy nieuniknionych, na przykład choroba.

Odnosnie do tego opowiem wam o pewnym zdarzeniu: w zeszłym tygodniu pojechałem odwiedzić naszych przyjaciół w zalanych rejonach. Jest to nieusuwalna okoliczność, to się zdarzyło: są ludzie, których dom wypełnił się całkowicie wodą i błotem w ciągu 35 sekund. 35 sekund, tak! Masz wystarczająco dużo czasu, aby wejść piętro wyżej, jeśli jest, biegiem. I wtedy zdajesz sobie sprawę, że nie jest to okoliczność, jakkolwiek tragiczna czy niezrozumiała, która sprawia, że mówisz, że rzeczywistość jest dobra lub zła. Ponieważ ma coś wspólnego ze sposobem, w jaki patrzysz na rzeczywistość, w jaki nie stawiasz oporu lub próbujesz odpowiedzieć.

Pamiętam, jak kończyłem studia – w ten sposób dochodzę w końcu do tego, co chciałem powiedzieć, jeśli nadążyliście za tokiem rozumowania – musiałem zdecydować, co robić, była to sytuacja

podobna do waszej i miałem różne możliwości. Studiowałem chemię i miałem możliwość pójścia do pracy w firmie. Niczego mi nie brakowało, ale nie prowadziłem szczególnie dostatniego życia, krótko mówiąc, było trochę ciężko dociągnąć do końca miesiąca. Podjąłem szalony wysiłek na chemii, bardzo trudnym kierunku, nawet jeśli pięknym. Wiedziałem, że chemicy w tamtych czasach mieli gładką drogę, wysokie pensje, wystarczyło się zdecydować, praca cię szukała. Kiedy jednak porozmawiałem o tym z księdzem Giussanim, powiedział mi, że jego zdaniem to dobry pomysł, abym został na uniwersytecie i zrobił doktorat. W tamtym czasie doktorat oznaczał niepewność, konieczność przystąpienia do konkursu. Nie miałem zresztą profesora, który by mnie wspierał, strasznie trudno było wygrać konkurs, w którym była duża konkurencja, jeśli nie miało się kogoś, kto by cię zaprezentował. Nie widziałem zatem wielkich szans, a nawet gdyby poszło dobrze, oznaczałoby to dla mnie lata niezdecydowania bez pewności, że będę mógł iść dalej, a ponadto miałbym najniższą pensję spośród wszystkich, którzy kończyli razem ze mną. Spróbowałem więc elegancko odrzucić tę sugestię: „Proszę księdza, wydaje się to wspaniałym pomysłem, w istocie jest ktoś z mojego roku, kto chce zostać na uczelni, ale nie ja, ponieważ nie posiadam odpowiednich cech”. Na co on mi powiedział: „Cóż, przemysł to”. Dla mnie to „przemysł to” księdza Giussaniego – nie potrafię ci tego dobrze wytłumaczyć – było nieusuwalną okolicznością, ze względu na rodzaj relacji z nim, jaka się narodziła. Od czasu do czasu wysyłał do mnie ludzi z pytaniem, czy zdecydowałam się zostać na uczelni, zatem w końcu postanowiłem spróbować. Jednak ostatecznie była to decyzja o podjęciu próby, stawiając na sugestię. Nie chodzi o to, że ksiądz Giussani naciskał na mnie, wręcz przeciwnie, w rzeczywistości już o nic mnie więcej nie pytał. Aby wygrać konkurs, musiałem w ciągu sześciu miesięcy nauczyć się tego wszystkiego, czego nie studiowałem przez pięć lat. Potem wszystko poszło dobrze, ale wcale nie byłem przekonany. Pojawiła się we mnie pasja, kiedy zacząłem podążać tą drogą. Pewnego razu, kiedy kończyłem doktorat, stanąłem przed ścianą i pamiętam, jak powiedziałem sobie: „Dobra, teraz, kiedy zrobiłem doktorat, mogę robić coś innego”. I przyszedł list od księdza Giussaniego: „Wdzięczny za twój doktorat. Dalej, naprzód”. Kolejna nieusuwalna okoliczność.

Po drodze musiałem stawić czoła bardzo wielu przeszkodom, bardzo wielu trudnościami, a w tym wszystkim nie chodziło o to, że był tam ksiądz Giussani lub ktokolwiek, kto rozwiązywał za mnie problemy albo torował mi drogę, to ja musiałem stawiać im czoła. Musiałem stawić czoła okolicznościom i zrobiłem to, ponieważ rozpoznawałem, że to, co robię, było konkretnie motywowane relacją, której byłem pewien. Rozumiałem, że Giussani prosił mnie o to ze względu na coś, co uważał za przydatne, w istocie powiedział mi: „W tej chwili uniwersytet jest środowiskiem, w którym ważne jest, aby być obecnymi, ponieważ dzisiejsza kultura robi coś przeciwnego do tego, do czego jesteśmy wychowywani; potrzebne są osoby, które żyją pewnym doświadczeniem tam, gdzie kształcą się nasze dzieci”. Zatem ja, który być może z natury nie odczuwałem tego wrodzonego entuzjazmu dla uczelni, wziąłem to na poważnie. Jednak potraktowanie tego poważnie oznaczało stawienie czoła wszystkim problemom, oznaczało szukanie sposobów za pomocą narzędzi, które miałem, bo on nie był chemikiem, nie miał pojęcia o tym przedmiocie. To ja musiałem znaleźć ludzi, którzy by mi pomogli; krótko mówiąc, musiałem potraktować tę drogę poważnie, ponieważ rozumiałem, że aby naprawdę podążać za tą sugestią, muszę potraktować ją poważnie ze względu na siebie, inaczej bym zwariował, robiąc coś tylko dlatego, że ktoś inny mi to powiedział. Musiałem zdobyć racje dla samego siebie. Żyłem zatem tym wszystkim, zastanawiając się w każdej chwili, o co jestem proszony, jak mówicie, za pośrednictwem okoliczności, które mi się przydarzyły, i odpowiadając, zdałem sobie sprawę, że to właśnie okoliczności pomogły mi zrozumieć, dzień po dniu, sytuacja po sytuacji, to, do czego zostałem wezwany.

Opowiedziałem wam o tym, żeby wam powiedzieć, że naszym problemem jest to, że uważamy okoliczności dane (których my nie tworzymy) lub niesuwalne (kiedy są nieusuwalne) za problematyczne, we wrogim tego słowa znaczeniu, ponieważ nie czujemy się posłani przez nikogo. Ponieważ jeśli jesteś „posłany” w pewnej okoliczności, stawiasz czoła wszystkim trudnościami, jakie są, świadomy faktu, że odpowiadasz komuś obecnemu w twoim życiu. Nie chodzi o to, że masz po prostu problem z przewycięzeniem okoliczności. A jeśli w pewnym momencie okoliczności

zasugerują, że musisz zmienić drogę, zrobisz to, ale to twoja lojalność wobec tej relacji pomoże ci to zrozumieć. W moim przypadku zostałem posłany przez osobę, ale ostatecznie zawsze posyła nas ktoś, kto powołuje nas w rzeczywistości. To „Ty”, które nas posyła, może przybrać oblicze jakiejś osoby, przyjaciela, twojej intuicji, ze względu na którą musisz prosić Pana, aby cię oświecił, aby pomógł ci lepiej zrozumieć, i musisz podążać za znakami. Tak jest: zwłaszcza, gdy sprawy nie są jasne i wydają się bardzo sprzeczne, trzeba być bardziej uważnym na znaki. Opowiedziano mi – mówiłem o tym także, rozmawiając z przyjaciółmi w Lugo di Romagna – że kiedyś ksiądz Giussani użył tego obrazu: kiedy podróżuje się we mgle, aby dotrzeć do celu, nie rozbijając się, trzeba bardziej uważać na znaki niż wtedy, gdy świeci słońce. Dlaczego? Bo jest mgła. Kiedy jesteś bardziej zdezorientowany, może widzisz mniej znaków, ale tych, które widzisz, musisz się trzymać. Tymczasem często mamy ochotę powiedzieć: jest mgła, zatrzymam się. Pamiętam, że kiedyś wracałem z Turynu z Giancarlo Cesana, prowadziłem i jechałem powoli, bo była taka mgła, że było widać na dziesięć metrów, a on powiedział do mnie: „Zjedź na bok, nie nadajesz się, by prowadzić we mgle”. Widział nie za dobrze, dlatego dla niego prowadzenie we mgle i bez mgły nie miało różnicy, ponieważ był przyzwyczajony do zwracania większej uwagi na znaki. Musimy pomagać sobie nawzajem w uczeniu się zwracania uwagi na znaki. Nieusuwalne okoliczności są ważnymi znakami, ale jak wszystkie znaki stwarzają problem: muszą być interpretowane.

Severgnini. Teraz są dwa pytania streszczające wiele listów, które napłynęły. I podejmują fragment Giussaniego pojawiający się w książce *Głos ideału*: jednym z kryteriów wyboru jest dobro społeczeństwa, Kościoła, krótko mówiąc, Królestwa Niebieskiego.

***Wypowiedź.** Jeśli chodzi o Głos ideału, kiedy czytałem w części o powołaniu jako wyborze zawodowym – żeby było jasne, na stronach 33: „W jaki sposób mogę ofiarować się wraz z tym, czym jestem, w jaki sposób być przydatnym dla wszystkiego, jak być przydatnym Królestwu, Chrystusowi?». Takie są jedyne kryteria wychowawcze osoby ludzkiej, zbawionej przez światło i moc Ducha Chrystusowego” – podskoczyłem, ponieważ nigdy nie myślałem o tym, aby wybrać swoją drogę z myślą o dobru społeczeństwa i Kościoła. Co więcej, zawsze myślałem odwrotnie. Przez cały dzień ta myśl wracała do mnie. Jednak przypomniałem sobie wtedy coś, co przydarzyło mi się w drodze powrotnej z Triduum, a mianowicie że spełnieniem życia jest oddawanie chwały Bogu, a nie mnie. Podczas tamtej podróży wiele razy słyszałem i śpiewałem Non nobis. Zadaję sobie zatem pytanie: jak te dwie rzeczy pasują do siebie? Chcę być matematykiem, ale czy Kościół w tej chwili, a więc chwala Boża, potrzebuje matematyka? Czy powinienem robić coś innego, co może nie spełnia mnie tak, jak bycie matematykiem? Czy można oddawać chwałę Bogu i jednocześnie robić to, co robię najlepiej, czy też jest to sprzeczność?*

Severgnini. Posłuchajmy innej wypowiedzi.

***Wypowiedź.** Kiedy po raz pierwszy usłyszałam kryteria zaproponowane w Głosie ideału, uderzyło mnie i skłoniło do zadania sobie pytania trzecie kryterium: potrzeby społeczeństwa (s. 33), a raczej „potrzeba wspólnoty chrześcijańskiej”. Kiedy to usłyszałam, byłam w czwartej klasie liceum, byliśmy jeszcze w sytuacji covidowej i interesując się anatomią, której się uczyłam, najbardziej oczywiste wydało mi się twierdzenie: idę na medycynę. Z czasem ten pomysł zniknął i wróciłam do pierwotnej intuicji, czyli dziedziny artystycznej, a dokładnie projektowania wnętrz. Jednak często zadaję sobie pytanie, jak mogę pomóc zaspokoić potrzebę świata i Kościoła, zakładając, że rozumiem, jakie są te potrzeby, urządzając domy.*

Proserpi. Jak powiedziałem po pierwszej wypowiedzi, uderza mnie, że stawiacie sobie pytania w tych kategoriach, to znaczy że w horyzoncie waszego zainteresowania znajduje się pragnienie zrozumienia, czym jest dobro świata i dobro Kościoła, bo to wcale nie jest oczywiste. Czy naprawdę tak jest w waszym przypadku? Mówicie tak tylko dlatego, że tak jest napisane w książeczce, czy naprawdę tak myślicie? Bo jeśli naprawdę tak myślicie, to jest to bardzo ważna sprawa i nie mam

powodu, by sądzić, że tak nie myślicie naprawdę, ponieważ w przeciwnym razie nie mówilibyście o tym, jak sądzę. To bardzo ważna rzecz, bo normalnie człowiek ma na uwadze własny interes i tyle. Aby uznać to za życiowy horyzont, musiało się wydarzyć coś wielkiego. Dlatego pierwsza sprawa dotyczy pełnego uświadomienia sobie tego czegoś wielkiego, co przydarzyło się naszemu życiu, ponieważ nigdy nie wolno nam się od tego oderwać. Cokolwiek się stanie: nadejdą sztormy, burze, nie wolno nam odrywać się od tego, od tej skały.

Nie chodzi o to, że Kościół – nie wiem, jakie masz wyobrażenie o Kościele, o tym, co możesz uważać za „Kościół” – albo papież przychodzi ci powiedzieć, że matematyka lub projektowanie wewnątrz są przydatne albo nie, ale o to, że twoje zatroskanie o to sprawi, że będziesz studiować inaczej projektowanie lub matematykę. Innymi słowy, prawdziwym problemem jest to, abyś nie stracił tej troski, nie stracił tego napięcia, nie stracił tego pragnienia służenia czemuś wielkiemu, większemu, służenia całości. Dlaczego ksiądz Giussani używa tego sformułowania? Dlaczego jest o tym napisane w książeczce Carróna, którą przeczytaliście? Ze względu na całościowe spojrzenie na człowieka. Ponieważ ktoś, kto jest dalej niż wy, kto przeżył już to, co wy przeżywacie, wie – ja też mogę wam to powiedzieć ze swojej strony – że wiele rzeczy, które można zrobić, o których można pomyśleć, na które można poświęcić czas i energię, także pieniądze, w końcu zbiega się w jednym pytaniu: czy to wszystko było przydatne? Czy to do czegoś posłużyło? Jaki jest pożytek z tego, co robię, sposób, w jaki to robię, na co poświęcam swoją energię i czas? Zatem powodem, dla którego Giussani tak mówi, jest to, iż wie, że trzeba żyć dla wielkiego ideału, większego niż granica własnego interesu, to znaczy dla ideału, który jest służbą całości, ostatecznemu celowi, celowi, dla którego wszyscy żyją, nawet ci, którzy nie zdają sobie z tego sprawy. To z czasem zwiększa pewność co do użyteczności własnego życia. Sposobem, w jaki to się urzeczywistnia (właśnie dlatego, że jest w nas przede wszystkim pytanie, czy nasze życie może być pożyteczne), musi być dyspozycyjność wobec sposobu, w jaki, Ten, który nas chce, tam, gdzie nas postawi, poprosi nas o realizację, o wniesienie wkładu w Jego dzieło. Nasza jest przede wszystkim dyspozycyjność, nie musimy niczego sobie wyobrażać, niczego wykluczać ani dodawać.

Przykład mojego doświadczenia z wyborem pracy, który podałem wcześniej, był przykładem dyspozycyjności wobec osoby, ale może to być dyspozycyjność wynikająca z tego, co ty wybierzesz, będąc projektantem lub matematykiem. Nie jest obojętne, czy ktoś dokonuje wyboru z tym pytaniem, ponieważ w tym przypadku w tym, co robi, będzie starał się nie tylko wyciągnąć korzyść dla siebie, ale mieć na uwadze wszystko, zrobić to, co robi na Bożą chwałę. Tak więc sposób, w jaki będziecie „to” robić, będzie inny, sposób, w jaki będziecie traktować ludzi, będzie inny, wszystko będzie inne. Zatem przede wszystkim to otwartość na ideał życia przywołuje nas do porządku, do ludzkiej postawy, aby przylgnąć do tego, o co prosi nas Kościół, czyli Ciało Chrystusa, czyli to towarzystwo. Następnie, w niektórych przypadkach, może nawet poprosić cię o określone rzeczy. Ja dałem jeden przykład, Seve może dać inne, ponieważ to ja poprosiłem go, by wrócił z Afryki. Był w Afryce przez 10 lat, a teraz przyjechał tutaj, ponieważ jest potrzebny do innych rzeczy. Jednak, uwaga, nie jest tak, że ktoś budzi się z dnia na dzień – w niektórych przypadkach tak się dzieje, ale zwykle nie dzieje się to w ten sposób – i żyje tą dyspozycyjnością pogodnie, spokojnie. Dokonuje się to na drodze, której uczymy się dzień po dniu, w nieustannej relacji z tą obecnością – która konkretyzuje się w naszym towarzystwie, w życiu Kościoła, w świecie, w waszej klasie, w sposobie, w jaki jesteście wezwani do bycia sobą ze względu na to, co wydarzyło się w waszym życiu – którą dzień po dniu żywi się ta dyspozycyjność, aż stanie się całkowitą dyspozycyjnością. Zatem w pewnym momencie staje się dla kogoś jasne, o co jest proszony w tym momencie lub przez całe życie. Pomyślcie o tych, którzy idą zamknąć się w klasztorze. Robią to tylko dlatego, że dzień po dniu w pewnym momencie wyraźnie wyszło na jaw, że właśnie w ten sposób ta dziewczyna, ten chłopak został poproszony o tę całkowitą dyspozycyjność. To samo dotyczy każdego z was, każdego z nas. A zatem ktoś trafia do klasztoru, bo jest proszony o to, by modlił się za nas, żebyśmy mogli być obecni w świecie w inny sposób, i właśnie dlatego potrzebujemy kogoś, kto wspiera naszą codzienność. Potrzebuję wsparcia w tym, o co jestem dzisiaj proszony, od wszystkich, którym udaje się zrobić to, czego ja być może nie jestem w stanie zrobić. Ktoś inny jest proszony o nauczanie matematyki lub umeblowanie domu sąsiada, tego, który

płaci, lub tego, który nie płaci, lub powodzianina, któremu będzie trzeba odbudować dom. Krótko mówiąc, życie dla ideału, rozpoczęcie życia dla ideału teraz, jest sposobem, w jaki uczymy się tej dyspozycyjności, poprzez którą Bóg będzie mógł czynić wielkie rzeczy w naszym życiu.

Wypowiedź. *Cześć. Mam dwie rzeczy do powiedzenia. Boję się, że nie zdam egzaminu na medycynę i dlatego zastanawiam się, jak można nie patrzeć na inny kierunek tylko jako wyjście awaryjne. Skąd mam naprawdę wiedzieć, że medycyna nie jest moją drogą, jeśli nie zdam testu? A jeśli tak, to czy byłaby to okoliczność drugorzędna czy też nie? Drugie pytanie dotyczy tekstu w części o powołaniu jako stanie życia, gdzie jest napisane, że osoba służy mojemu otwarciu się na całość Tajemnicy. Interesuje mnie to, ale moje pytanie brzmi: czy siłą rzeczy trzeba być zaręczonym, żeby otworzyć się na Tajemnicę w taki sposób?*

Prosperi. Zaręczonym? Nie, ja nie jestem zaręczony, jestem żonaty. Nie wydaje mi się też, żeby on był zaręczony, chociaż nie jest żonaty. Powiedziałbym ci trzy rzeczy. Po pierwsze: jeśli czegoś pragniesz, musisz się w to naprawdę zaangażować. Nie jesteśmy fatalistami, to nie jest tak, że Tajemnica działa bez naszego zaangażowania, to znaczy bez podjęcia przez nas rzeczywistego ryzyka. Jak powiedziałem wcześniej, tym lepiej rozumie się sprawy – także jeśli chodzi o wartość, jaką mają dla naszego życia – im bardziej jesteśmy gotowi zaryzykować, aby je zdobyć. Musisz zatem podejść do egzaminu na medycynę, musisz zabrać się do nauki, musisz pozwolić sobie pomóc, musisz znaleźć wszystkie sposoby, aby przygotować się do niego w najlepszy możliwy sposób, musisz poprosić o pomoc, jeśli potrzebujesz pomocy. Krótko mówiąc, musisz dać z siebie wszystko. Pierwsza sprawa. Ponieważ w ten sposób dowiadujesz się, czy twoje pytania są prawdziwe. Prawdziwe pytanie to pytanie, które angażuje całe twoje człowieczeństwo. Ponieważ w ten sposób odpowiedź daje większą pewność, niezależnie od tego, czy jest to tak czy nie. Tylko w ten sposób masz pewność, nie masz wątpliwości, że tak naprawdę rozegrałeś mecz. To prawda, że potem sprawy mogą potoczyć się w taki czy inny sposób.

Po drugie: opowiem wam, jak wybrałem uniwersytet. Musicie wiedzieć, że mam wielką pasję, jaką jest alpinizm, wspinaczka. Otóż teraz wracam do formy, bo tego lata chciałem spróbować podjąć pewne przedsięwzięcie. W klasie maturalnej postanowiłem wspiąć wraz z kolegą drogą Lion na Matterhorn i dlatego trenowałem cały rok, nawet zimą, aby podjąć tę wspinaczkę, ponieważ aby wspiąć się powyżej 4000 metrów, potrzebny jest specjalny trening. W tym czasie zdecydowałem się studiować inżynierię, dużo się zatem uczyłem do testu, bo wtedy (teraz nie wiem dokładnie, jak to jest, to znaczy wiem, że jest jeszcze test na inżynierię) był bardzo, bardzo selektywny, i dlatego tak dużo się uczyłem do testu wstępnego. Faktem jest, że udałem się na pielgrzymkę do Częstochowy, aby prosić Matkę Bożą o oświecenie, bo w międzyczasie naszły mnie tysiące pytań, tysiące wątpliwości, wydarzały się najróżniejsze rzeczy. Miałem dziewczynę, zostawiłem ją, znalazłem inną i dlatego miałem wielki mętlik w głowie. Co się wydarzyło? Pojechałem do Częstochowy, odbywały się tam ŚDM z Janem Pawłem II, więc odbyliśmy pielgrzymkę z papieżem. Po powrocie z pielgrzymki byłem gotowy na wspinaczkę, ogłoszono terminy egzaminów, które pokrywały się z jedynymi dniami – otóż prognozy podawały trzy dni dobrej pogody w sierpniu w Cervinii – w czasie których można było podjąć próbę wspinaczki; musiałem zatem zdecydować, czy przystąpić do testu, czy spróbować wspinaczki i zrezygnować z całej trajektorii jako inżynier, którą sobie wyobrażałem na resztę życia. Wybrałem wspinaczkę, więc nici z testu na inżynierię. I studiowałem chemię! A potem, od tamtej pory, tak wiele rzeczy wydarzyło się w moim życiu, że teraz jestem tutaj, aby ci o tym opowiedzieć. Co chcę powiedzieć? To, że, owszem, jest cały twój wysiłek, ale potem, jak powiedziałem wcześniej, trzeba również zwracać uwagę na znaki. A znaki ponownie wskazują na nasze człowieczeństwo, na to, kim jesteś. Nigdy cię nie przymuszają. Dlatego powiedziałem wcześniej, że trzeba je interpretować, bo znaki wskazują, sugerują, ale jednocześnie to ty musisz zdecydować, za czym chcesz podążać.

Aspekt trzeci, także w odniesieniu do przykładu, który wam podałem: nie możemy się bać, że jeden nasz zły wybór zrujnuje nam życie na zawsze, ponieważ to jest tworzenie samych siebie, oznaczałoby to, że ideał już nie istnieje. Gdy myśli się w ten sposób, w końcu ideał staje się czymś, dla czego

abstrakcyjnie jesteśmy nawet gotowi heroicznie poświęcić czas, energię, ale potem konkretnie liczy się tylko nasza kalkulacja. Tymczasem nie, dajesz z siebie wszystko, a potem, w pewnym momencie, wszystko się rozjaśnia. Podążasz za, popełnisz błędy, będziesz się mylić, cierpliwości, skoryguje się to. A jeśli nie ma odwrotu, pójdzie się naprzód drogą, którą się obrało, i w ten sposób będzie można znaleźć inne znaki. Dlaczego? Ponieważ nie jesteśmy sami! Gdybyśmy byli sami, nasze błędy byłyby potępieniem; ale nie jesteśmy sami, dlatego możemy ciągle rozpoczynać na nowo, wyruszać ponownie, a dzięki temu ciągłemu rozpoczynaniu na nowo nasza droga staje się wyraźniejsza. Ponieważ droga może być prosta albo pełna zakrętów, ale ważne jest, żeby dotrzeć do celu. Powiedziano nam: jesteś w drodze, a cel istnieje, ponieważ cel idzie z tobą. Przeznaczenie idzie z tobą, nie jesteś sam; przeznaczenie nie jest tylko punktem dojścia, a jeśli przegapisz zjazd, jesteś skończony. Wędruje z tobą, jeśli wybierzesz zły zjazd, zawsze możesz wrócić. To jest pewność, której potrzebujemy, bo dzięki niej jesteśmy bezpieczni w drodze. Jest towarzystwo, które nam to zapewnia, bo przeznaczenie uobecnia się w towarzystwie, do którego zawsze możesz się zwrócić, od którego możesz uzyskać pomoc. Widzisz, że wszystko jest pogmatwane? Proś, pytaj starszych od ciebie, twoich przyjaciół. Nie wymyślaj sobie sam, bo jeśli zrobisz to sam, kalkulacja w końcu zwycięży. A tymczasem w towarzystwie, któremu leży na sercu twoje przeznaczenie, twoje dobro, abyś był szczęśliwy, nie wygrywa kalkulacja, ale dobro dla ciebie. Zatem daj z siebie wszystko; a jeśli nie zdasz egzaminu, zobaczymy. Jeśli nie zdasz egzaminu, nie możesz studiować medycyny, to oczywiste; nie możesz zrobić tego w tym roku, potem się zobaczy. Ale dasz radę, dalej!

Severgnini. Kończymy ostatnim pytaniem, które jest również świadectwem, ponieważ mówi o tym ponownym rzuceniu się w świat jako o zadaniu, o którym wspomniałeś, a także jako o przyjaźni w świecie.

***Wypowiedź.** Cześć. Kilka tygodni temu dorośli odpowiedzialni za GS zaprosili nas na spotkanie prezentujące pracę na temat Zmysłu religijnego, prowadzone przez studenta, i byłam bardzo poruszona, widząc w tym, co mówił, czyli w metodzie zaproponowanej przez księdza Giusa, metodę, której zawsze mnie uczono. Przede wszystkim jednak, słuchając, powiedziałam sobie, że opowiem o tym wszystkim koleżankom i kolegom z klasy, to jest o tym sercu, o tym zmyśle religijnym, co wydało mi się trochę absurdalnym określeniem, o tym sercu, o którym mówisz, że jest naprawdę takie samo jak we wszystkich innych ludziach. Potem jednak kiedy znalazłam się w klasie, wydawało mi się, że nikogo nie interesuje nowość, którą spotkałam. To znaczy przez te pięć lat otrzymałam tak wiele od mojej szkoły, przede wszystkim od moich przyjaciół z GS, z którymi przez lata narodziła się wielka przyjaźń właśnie dlatego, że zrodziła się na korytarzach, to znaczy dlatego, że jest naprawdę fizycznie obecna tam, gdzie każdemu z nas jest najtrudniej. A łaska, jaką otrzymałam, spotykając ich, pozwala mi każdego dnia być wolną od mojej skuteczności, wolną od ocen i niepokoju związanego z pokazaniem się. Ponieważ każdego dnia widzę twarze, które świadczą o tym, że jestem kochana. Niemniej jednak, właśnie dzięki temu, czego nauczyło mnie to towarzystwo, nigdy nie wystarczało mi bycie na przerwie, życie na przerwie, życie po południu i wstrzymywanie oddechu przez sześć godzin podczas zajęć. Zatem często zadaję sobie pytanie: jak taka przyjaźń jak ta z przyjaciółmi z GS, może być prawdziwa, jeśli kończy się na tym, że nie toleruję tych moich towarzyszy, którzy są moją codziennością? To znaczy jak to, co spotkałam, może być prawdziwe, jeśli moi koledzy z klasy wydają się w ogóle tym niezainteresowani? I jak to może być prawdą, skoro widzę, że jedna z moich koleżanek jest wykończona niepokojem, i nie mogę nic zrobić, żeby jej pomóc? Teraz, gdy kończę już szkołę, jestem trochę zgorzonna, że nie znalazłam jeszcze odpowiedzi na te pytania. Nie mogę jednak nie zauważyć, że znajduję się przed ludźmi, których życie każdego dnia zmienia moje życie.*

Prosperi. Pięknie! Tak czy inaczej w obliczu faktu, że inni tego nie dostrzegają, musisz zadać sobie pytanie, czy to sprawia, że masz wątpliwości, co jest dla ciebie prawdziwe. Z tego, o czym opowiedziałas, wynika, że tak nie jest. A to już jest niemało, bo znaczy to, że jest coś, co w naszym doświadczeniu zaczyna stawać się pewnością. My jednak nie powinniśmy z tego powodu przestawać pragnąć, aby wszyscy poznali Chrystusa. Po prostu nie możemy mierzyć tego, czy Chrystusa się

spotyka, na podstawie tego, jak oni na nas reagują. Jesteśmy proszeni o lojalne przeżywanie chrześcijańskiego doświadczenia, do końca, w pełni, w sposób obejmujący wszystko. To, co stanie się potem w życiu innych, jest tajemnicą, która dotyczy relacji wolności każdego człowieka z Bogiem. Na czym zatem polega misja? Użyjmy tego słowa – misja to nie tylko wyjazd do Afryki, jak zrobił to Seve, czy przyjazd do Włoch z Afryki, bo teraz misjonarze muszą przyjeżdżać do Włoch z Afryki – bo misja zaczyna się od tego, o czym mówiliśmy wcześniej, od świadomości bycia posłanym w rzeczywistości. Jak tylko znajdziesz się w rzeczywistości, ponieważ tak czy inaczej musisz chodzić do szkoły, musisz coś robić, ale chodzisz do szkoły, robisz różne rzeczy ze świadomością, że ktoś cię posłał. I to jest odmienne. Stwierdzenie, że zostałeś posłana, oznacza, że zostałeś wybrana, to znaczy że twoje życie ma wielki cel, że spośród wielu zostałeś wybrana, w jakiś sposób uprzywilejowana. Również na tym spotkaniu z powodzianami pewna kobieta zapytała mnie: „Krótko mówiąc, jestem tam, odwalając błoto łopatą jak wszyscy, mam pytania, które zadają wszyscy, przychodzą przyjaciele, którzy pomagają nam i innym. Jaka jest różnica w doświadczeniu takim jak moje, to znaczy w byciu chrześcijaninem?”. Różnica jest w tej świadomości. Nie chodzi o to, że nie masz pytań, które mają inni, lub że nie odczuwasz złości, jaką odczuwają inni, ponieważ kiedy spędziłaś dzień na usuwaniu zewsząd błota, udało ci się je usunąć, wciąż jest go trochę na dole w piwnicy i idziesz, a potem próbujesz wyczyścić szybę prysznicową, która odpada i pęka, i płaczesz przez całe popołudnie z tego powodu, na skutek nerwowego wybuchu po spędzeniu całego dnia na sprzątanym. A zatem? To nie jest tak, że jeśli jest Jezus, to nie płaczesz, nie złościsz się, jesteś istotą pozaziemską. To nie jest w tym, co widać, ale w świadomości bycia wybranym.

Mówiłaś o skuteczności, ponieważ uważamy, że chwała Boża uwidacznia się w tym, jak jesteśmy zdolni ją zrealizować. Nie, przede wszystkim widać ją po tym, jak bardzo jesteśmy dyspozycyjni, jak powiedzieliśmy wcześniej. Mówi o tym cała historia zbawienia. Cała historia biblijna, począwszy od Abrahama, jest historią „tak” wypowiedzianych przez tego czy tamtego, aby zrobić jedną rzecz, aby zrobić inną. Dlatego jesteśmy tu dzisiaj. Historia Gedeona, w ostatnich dniach kilka razy mówiłem o niej w różnych okolicznościach, bo to pytanie zawsze pojawia się we wszystkich kontekstach. Wiecie, kim jest Gedeon? Nie, nie wiecie. Starego Testamentu nie studiuję się zbyt często. W sumie jest kilka ciekawych historii. Gedeon był najmłodszym z synów Joasza (por. Sdz, rozdziały 6-8). Trwał długi okres 40 lat pokoju i w pewnym momencie przybywają poganie, Madianici, którzy czcili bożki, Baalów, podbijają ziemię Izraela i zaczyna się ucisk. Zatem przez długie lata są przez nich uciskani. Izraelici mówią więc: „Panie, ale gdzie jest cały pokój i wolność, które nam obiecałeś?”. Wówczas Bóg wybiera tego chłopca, Gedeona, z jednej z wiosek rozsianych wśród różnych plemion Izraela, aby poprowadził Jego lud. A Gedeon mówi Mu: „Ale jak? Co ja mogę zrobić? Jestem niczym, jestem nikim. Jeśli pójdę do innych Izraelitów z innych plemion, powiedzą mi: «Ale kim ty jesteś?»”. Bóg mu odpowiada: „Jestem z tobą”. Wtedy on idzie. Dialog z Bogiem trwa, a Gedeon prosi Go o znaki. Często nie potrafimy prosić o znaki. Najpierw zatrzymujemy się, mówimy: „Nie, to niemożliwe, nikt mi nie odpowiada”. Tymczasem on prosi o konkretne znaki. I Bóg go zadowala: na przykład posyła anioła, który wznieca ogień z kamienia, na którym położył mięso i placki, i je piecze. Gedeon nabiera odwagi i idzie dalej. Kiedy Bóg w pewnym momencie każe mu zebrać armię do walki z ciemiężcami, Gedeon to robi: jest ich 32 000, podczas gdy wrogów jest 135 000. A Bóg mówi do niego: „Ludzie, którzy są z tobą, są zbyt liczni [...]. Izrael mógłby się chlubić przede Mną i mówić: «Moja ręka mnie ocaliła»”. Pozostało więc 10 000, ale dla Boga wciąż jest ich zbyt wielu; w końcu tylko 300 podąża za Gedeonem. Historia toczy się dalej, przeczytajcie ją, jest piękna. Gedeon idzie. I wygrywa. Chcą więc obwołać go królem, ale on odmawia, aby było dla ludu jasne, że zwycięstwo nie jest jego zwycięstwem: „Nie będę wami rządził [...]: Pan będzie wami rządził”. Rozpoczyna się okres sędziów i przez 40 lat będzie panował pokój itd. Cała historia zbawienia jest taka. Jezus posyłał swoich uczniów, mówiąc im: „Idźcie, nie martwcie się, by zabrać ze sobą laskę, ani nie zastanawiajcie się, co powiedzieć lub zrobić. Idźcie zanieść to, co pochwyliło wasze życie. Bądźcie sobą pośród świata”. Cóż, myślę, że tym, co się zmienia, jest świadomość, że jesteśmy wybrani we wszystkim, czym żyjemy. Potem rób, co możesz, i proś. Pan będzie działał. Wystarczy.

Severgnini. Dziękuję. Zawsze jesteśmy posyłani przez Tego, który powołuje nas pośród rzeczywistości. Wielkie dzięki, Davide.

Prosperi. To ja wam dziękuję.

Severgnini. I dzięki za wasze świadectwa, i waszą dociekliwość.

Prosperi. Bądźcie ostrożni, pamiętajcie!

Severgnini. Dziękuję wszystkim, także tym łączącym się zdalnie.